

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) . . . . . po 8 centów, za każde następne . . . . . 5 „  
Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 centów.  
Numer pojedynczy kosztuje 5 centów

Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 22 grudnia.

W Sobotę operetka Offenbacha *Życie paryzkie*.

\* \* \*

Z powodu chwilowej słabości p. Hoffman, przedstawienie „Chłopów Arystokratów“ odłożonem zostało do przyszłego tygodnia.

Widząc od pewnego czasu prawie zupełny brak recenzji teatralnych w Krakowie, postanowiliśmy umieszczać obszerniejsze sprawozdania z przedstawień w *Afiszu*. Sprawozdania takie bowiem są koniecznym i niezbędnym warunkiem dla każdego teatru. Pojmujemy i czujemy wielką niedogodność ogłaszania ich w piśmie, które z natury rzeczy musi bądź co bądź, być organem Dyrekcji, aczkolwiek obecnie na redakcyę *Afisy* Dyrekcya bezpośrednio w rzadkich tylko wypadkach wpływa. Konieczność zmusza nas pominąć tę niedogodność dla dobra rzeczy. Najglówniejsza trudność tkwi w miłości własnej artystów, którzy oczywiście każde jej zadrażnienie przypisywać będą Dyrekcji. Nie mamy na to zaradczego środka, a przez wzgląd na dobro sztuki i samych artystów, nie możemy dłużej zważać na ową trudność. Oświadczamy tylko, iż recenzje teatralne umieszczane w *Afiszu*, pisane będą po za jego redakcyę i po za wszelkim wpływem Dyrekcji, a przez kilku znawców, którzy obiecali je nadsyłać. Dyrekcya więc nie bierze za nie wobec artystów żadnej odpowiedzialności, i z góry to oświadcza. Pierwsza recenzja którą umieszczamy, jest pióra jednego z najlepszych w Polsce znawców w sprawach teatralnych.

### TEATR.

„*Księżniczka Trebizondy*“ operetka Offenbacha libretto dla sceny krakowskiej przerobione przez Wł. Anczyca.

Offenbach tronuje na wszystkich scenach; nie ma prawie teatru w Europie, w którego murach niebrzmiałyby wesołe i skoczne tony „marsza króli“ albo „listu Metelli“ albo „trenów króla Beocyi.“ Parodya muzycznej powagi, drwiny z melodyi i harmonii, a przytem wszystkiem pewna poezya obyczajowego zepsucia, oto tło, które wybrał najpopularniejszy z kompozytorów do swoich instrumentalno-wokalnych kombinacyj, obiegających świat szeroki, działający na nerwy, wzbudzających śmiech i pewne epikurejskie zadowolenie namiętności dnia bieżącego. Stał się on koniecznym złem, z którym rachować się należy i któremu wypada robić pewne ustępstwa, ażeby niezawładnął bezspornie całą działalnością sceniczną; niemożna go ostracyzmem karać samowolnie, gotów bowiem, jako wódz zbuntowanych, powrócić zwycięzki albo przyprowadzić za sobą szeregi całe skoalizowanych nieprzyjaciół i rozbić swoją awanturniczą butą twierdze i mury najkunsztowniejszej i najmoralniej zbudowanych teatralnych repertoarów. Jak pół-bożek chwili, ma swoich bałwochwalców, którzy niby szeregi barbarzyńców są w stanie tłuc posągi prawdziwego piękna, zrzucać je z podstaw, a na piedestałach ustawić tego nawpół-niemieckiego, a na wpół-francuzkiego satyra, dmącego w niesielankową multankę, nastrojoną na ogólny ton pustoty, cynizmu, szyderstwa i rozpusty. Artysta, autor, kompozytor, niewyrastają, jak grzyby bezmyślnie i społeczeństwo wygania ich z siebie. Czem jest towarzystwo ludzkie w danym momencie historycznym, tem są i jego śpiewacy.

Rachując się jednak z potęgą muzyczną Offenbacha, należy się obchodzić z nim podobnie jak z szalonym, kapryśnym dzieckiem, lub legendowemi potworami ludowych baśni. Jest to żmija, której dość wyrwać koniuszek żądła, aby kłusząc nierozlewała trucizny w ukąszoną bliznę, jest to waryat, któremu wyjąwszy miecz z ręki, można mu się przypatrywać spokojnie. Tego systemu trzymał się dotąd teatr krakowski i dobrze na tem wychodził. Przykładem „Piękna Helena“ poświęciartowana umiejętnie a z korzyścią dla moralności publicznej; „Życie Paryzkie“, które pod nożami dyrektorskiej cenzury stało się tylko *wesołym życiem* lokajskiej gawiedzi, udającej dosyć zwięźnię wady i ułomności swoich panów i pań. Najlepszym zaś i najnowszym dowodem tego, cośmy powyżej o dbałości kierownictwa powiedzieli, jest najnowsze i ostatnie przedstawienie najnowszej i ostatniej operetki Offenbacha „Księżniczki Trebizondy“. Tu tłumacz szafujący pełnemi garściami dowcipu, przerabiając treść, lokalizując żarty i koncepta, zrobił z tej dosyć niegdyś po francuzku dwuznacznej buffy, najprzyzwoitszą chociaż wesołą farsę, bawiącą, wzbudzającą śmiech do rozpuku, a pomimo tych dodatkowych warunków, właściwych krotochwili muzycznej tak konsekwentnie w przewodniej myśli *czystą* — tak nierażącą sytuacyami, że ojciec rodziny może śmiało zaprowadzić na widowisko, z „Księżniczki Trebizondy“ złożone, swoją żonę i córki i nie mieć nawet potrzeby powstrzymywania się od uśmiechu w ich obecności. A jak się zabawi!! Bo na nieszczęście musimy się nieraz bawić, a wśród poważnych głupstw życia, z których niewolno się śmiać głośno, dobrze znaleźć sposobność jawnego uśmiania się z głupstwa szczytującego się że jest głupstwem, wywieszającego odważnie szyld głupstwa, a wesołego, jak umalowana twarz jarmarcznych pajaców, którzy są bohaterami tej *sztuki*. . . . o! nie! chcieliśmy powiedzieć. . . operetki.

Czy mamy w tem naszym sprawozdaniu pobieżnym opowiadać treść farsy. Broń Boże! Opowiadanie w tym razie byłoby jakby owe konieczne czasem *opowiadania* w melodramatach ludowych. Czytelnik usnąłby niezawodnie; kiedy zamiast czytać, może pójść, choćby w przyszłą niedzielę do teatru, a że tam nie usnie, zaręczamy mu to solennie, chyba gdyby był głuchym! . . . ale i to nie, aktorowie bowiem nawet, jeśli nie ślepy, mimiką pełną werwy i humoru pobudzą go do *śmiechu*, który aczkolwiek jest rodzonym bratem *poziewania*, nienawidzi go z całego serca i nigdy nie idzie z nim w parze.

Muzyka, aczkolwiek przypomina niejednokrotnie najdawniejsze utwory Offenbachowskiej muzy, ma tę skoczność i żwawość rytmu, a chwilami pośród numerów będących parodią mistrzów, takie świeże i zgrabnie obrobione motywa, że niepodobna niesłuchać jej z przyjemnością. Do najładniejszych ustępów należy *arietta* w kroju *romansu* o gołąbkach, pełen humoru *final* z pierwszego aktu i *brindisi* ensemblowe z trzeciego. Żałujemy że dyrekcya muzyczna operetki krakowskiej uznała za stosowne wypuścić *aryjkę* „S'ai ural am dueto,“ która jest jedną z perełek kompozycji całej. Co do tłumaczenia, a raczej wyrażając się właściwie, przerobienia libretto, wspominaliśmy już powyżej, że jest *wspaniale* i *zamaszyście* komiczne, zwięźne i dowcipne, chociaż kręcąc się w czarowaniu a niezmiernie trudnem dla zdol-

nego pióra kole trywialności, unika grubej pospolitości. Zarzucilibyśmy tylko, co do jednego ustępu, a mianowicie w „l'air de la canne“, którą p. Anczyca świetnie przerobił na „śpiew bata“ *ze bat* postawiony w miejsce *kija*, laski, szlaga, zmienia trochę charakter osoby księcia, który jest niemieckim książęciem, w całym tego wyrazu znaczenia, i że nieprawnie trochę w słabą rączkę składa atrybucyę potężnego sąsiada, który sam jeden, tym narzędziem po mistrzowsku władać umie.

O grze artystów nie możemy jak tylko wyrazić się najpochlebniej. Panna Ćwiklińska z roli księcia Rafaela, zrobiła nader szczęśliwą kreację. Była ona wybornym typem *cu-kierkowego* następcy tronu, jakiego rodzaj operetkowy sympatycznie wyprowadził na scenę; powierzchownością, zaś przypominała nam śliczną rycinę do bajki „Księżę i Słowik“ Floryana, w wydaniu osmnastego stulecia. Śpiew p. Ć. przy jej miłym głosiku, był poprawnym i starannym; radzilibyśmy tylko używać więcej *morra-voce* w *aryjce turkawek*, co należałoby przypomnieć i chórom w *ensemblu* „cicho, cicho!“ gdzie myśl samych wyrazów zdaje się nakłaniać wykonawców do traktowania niemem *pianissimo*. Panna Menkes, rokuje wielkie nadzieje, jako śpiewaczka Offenbachowska; ma werwę, życie, żywość, słowem nerw sceniczny. W śpiewie tylko trochę więcej cieniowania i gracyi przy wyrażeniu uczuć. Nienależy bowiem zapominać, że Offenbach umie je malować niezmiernie delikatnie, i że kocha się w akcencie odwzorowującym każde poruszenie duszy. W duecie „poznania“ to cieniowanie, ta subtelność akcentu, są koniecznymi, niezbędnymi. Panna Wojnowska, zawsze zdolna i bardzo użyteczna aktorka, w „Księżniczce Trebizondy“ wyglądała jak prawdziwa bogini, była wyborną i pełną dowcipu Kolombiną zakochaną w samą miarę, jak na towarzyszkę poliszynela przystoi. Pani Wesołowska w komiczną rolę „Paoli“ wlała skarby humoru i tej zabawnej operetce właściwej przesady, która przypominała nam znakomitą „Alphonsinę“. Sceny w których grała budziła tak szczery śmiech, że ten śmiech zastępuje najdoskonalej całą litanję pochwał. Pan Eker zawsze tak pocieszny na scenie, w roli głównej „księcia“ był tyranem, jakich mało na deskach teatralnych, a muzyczne swoje numera wypowiadał z życiem, przypominającym najzabawniejsze jego kreacje. Pan Igniatowski, swoim sympatycznym głosem i doskonałą metodą śpiewania, wyróżniał się znakomicie, grając przytem z młodzieńczą werwą, drugorzędną, ale pełną komizmu postać Tremoliniego. Pan Idziakowski był przepysznie śmiesznym dyrektorem pajaców. Ale największe pochwały należą się panu Wojdłowiczowi, który z wysokim komicznym talentem, stworzył typową figurę „Sparadrapa“, nauczyciela dawnego systemu, i oddał ją bez najmniejszej przesady. Gra p. W. godną była komedii, i to wysokiej komedii, chociaż z poszanowaniem dla sceny i teatru uznał za stosowne użyć jej w operetce tylko. Chóry wymustrowane wprawnie przez dyrektora operetki pana Hoffman, sprawiały się wcale przyzwoicie, a orkiestra staranniej grała jak zwykle. Wystawa bardzo dobra, nowość niektórych przystawek dekoracyjnych i wielu kostiumów, zaokrąglają nader harmonijną i zabawną całość.

Nemo.



Abonament Nr. 11.

Nr. porządkowy 47.

# TEATR KRAKOWSKI.

**We Wtorek dnia 22 Grudnia 1874 r.**

Komedia w 1 akcie, tłumaczona z francuzkiego przez Juliana Miłkowskiego:

## CIEŻKA PRÓBA

**OSOBY:**

Hrabina de Meyran	—	—	Panna May.	Franciszek, służący hrabiny	—	Pan Słonarski.
Kapitan Cadillac	—	—	Pan Wardzyński.			

Rzecz dzieje się w zamku de Meyran w r. 1840.

Komedia w 1 akcie przez Edmunda Erdinet:

## RAK MORSKI

**OSOBY:**

Montacabére	—	—	Pan Eker.	Herminia	—	Panna Heneman.
Romanéche	—	—	Pan Idziakowski.	Estella	—	Pani Kwiecińska.
Prosper	—	—	Pan Dłużewski.			

Rzecz dzieje się w Paryżu, u Romanécha.

Komedia w 1 akcie (według Edwarda Paillerona „Mur mitoyen“) ułożył wierszem Kazimierz Kaszewski:

## NIEŚMIAŁY

**OSOBY:**

Lubicz, właściciel majątku	—	Pan Podwyszyński.	Klara, jej córka	—	—	Panna Urbanowicz.
Zdzisław, jego syn	—	Pan Dłużewski.	Krętosz, doradca Lubicza	—	—	Pan Eker.
Turkalska, właścicielka majątku	—	Pani Wolska.	Gmatwacz, doradca Turkalskiej	—	—	Pan Glikson.

Rzecz dzieje się we wsi pod miastem okręgowem.

Porządek widowiska: 1. Rak morski — 2. Ciężka próba — 3. Nieśmiały

**Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie 7.**